Nr. 54. Lwów dnia 2. Października 1858. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie kwartalnie od 1 paźdz. do końca grud. 1 złr. 50 kr.
Cena na prowincyi kwartalnie od 1. paźdz. do końca grudnia 2 złr. —
Za granicę państwa austryackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739½ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 1. października.

□ Rozpoczynając z dniem dzisiejszym trzeci kwartał naszego dziennika, zestawiamy w krótkości szereg wypadków z upłynionych trzech miesięcy. W grze różnorodnych interesów zajmowała i zajmuje największą uwagę restaurowana ostatnim pokojem paryzkim Turcya. Od bitwy na polu Grahowy aż do krwawych scen w Dżeddah, a od bombardowania tego miasta aż do ratyfikacyi przez sułtana tak zwanej konwencyi w sprawie urządzenia Mułtan i Wołoszczyzny — wystąpiło tyle restauracyą rozpasanych żywiołów, powikłały się do tego stopnia najróżnorodniejsze interesa, że trudno przypuścić, by nawet w pocie czoła potrafiła dyplomacya rozwiązać kwestyę wschodnią, ten istny węzeł gordyjski.

Agitacya chrześcian w północnych prowincyach Turcyi europejskiej trwa ciągle. Kemal Effendi przyjął wprawdzie poddanie się naczelników powstania hercogowińskiego; wojska tureckie rozbiły po większej części organizujące się powstanie chrześcian w Bosnii; lecz nie zmieniło to bynajmniej stosunku, jaki zachodzi między bejami a rajasami, panami a chłopami, którzy gromadami chronili się na terytoryum monarchii austryackiej. — Komisya wyznaczona do zdjęcia granic Czarnogóry, w której skład wchodził także reprezentant tej skalistej warowni, ukończyła już swoje czynności. — Wkrótce ma się zgromadzić w Stambule osobna komisya europejska, aby tak zwaną czarnogórską sprawę ostatecznie załatwić. Jak wiadomo, chodzi tu nie tylko o problematyczne zwierzchnictwo sułtana nad tym kraikiem, ale nadto o pomknięcie jego granic aż do Sinego morza. Francya i Rosya zdają się sprzyjać w osobistych widokach życzeniom księcia Daniela. — W Serbii, uspokojonej przez wysłannika W. Porty Ettem Paszę, szerzy się nowa agitacya, w której największą rolę odgrywa stronnictwo narodowe serbskie, mające na celu odbudowanie dawnego państwa serbskiego. — I w Mułtanach i na Wołoszczyźnie wznieca słuszne obawy wprowadzenie w życie nowej ustawy, nadanej księstwom Naddunajskim przez paryzką konferencyę. — Na wyspie Kreta powtarzały się kilkakrotnie powstania. Ostatnie zaszłe w miesiącu lipcu, było po prostu buntem tureckim przeciw władzom własnym. Obecnie ma panować na tej wyspie spokój i porządek.... Zniewaga pawilonu angielskiego przez fanatyków tureckich w Belgradzie, powtórzyła się na daleko większy rozmiar w Dżeddah. Dnia 15. czerwka r. b. angielski i francuzki konzulowie padli ofiarą fanatyzmu; mimo obiecanego przez sułtana zadośćuczynienia, mimo ofiarowanych sum poszkodowanym mieszkańcom i rodzinom pomordowanych konzulów, nie obeszło się bez dział angielskich interwencyi, by uzyskać słuszne zadośćuczynienie za zniewagę pawilonów. W sierpniu bombardował okręt angielski Cyklops miasto Dżeddę i przyspieszył wydanie jedynastu wyroków śmierci na głównych sprawcach rzezi. Wieść o niej odbiła się złowrogiem echem w całej Turcyi azyatyckiej i Egipcie; obudzony fanatyzm muzułmanów wywołał na różnych punktach powstanie; miano nawet odkryć spiski na życie wicekróla Egiptu i samego padyszacha. — W Arabii podniosła sekta Wahabitów na nowo chorągiew rokoszu.

Aby choć w części zaradzić kłopotom finansowym, w jakich to państwo zostaje, przyprowadzono do skutku pożyczkę pięciu milionów funtów szterlingów, i wydano rozporządzenia mające na celu skrócić marnotrawstwo zakorzenione w seraju. Rizza Pasza, nowy minister dworu, rozpoczął zaciętą kampanię przeciw odaliskom. W przeprowadzenie tych reform, mało kto wierzy. Roboty około kolei żelaznej od Smirny aż do Aiden, postępują przy pomocy kapitałów europejskich; natomiast w dziedzinie rolnictwa, rękodzieł i wszelkiego przemysłu panuje zupełna stagnacya.

Na półwyspie włoskim trwa ciągle obawa rewolucyjnych ruchów. Prawo tak zwane Deforesta, nie odpowiedziało w zastosowaniu życzeniom Napoleona III.; obżałowane o apologię królobójstwa dzienniki zostały mimo tego prawa przez sąd przysięgłych uwolnione. Dziennikarstwo sardyńskie występuje ciągle nienawistnie przeciwko Rzymowi i Austryi. Zadzierżawienie portu Villa-Franca towarzystwu rosyjskiemu parowej żeglugi, podało skazówkę ścisłych stosunków między Sardynią, Rosią i Francyą. — W księstwie Modeńskiem zniesiono dnia 5. sierpnia stan oblężenia w Karrarze, poprzedziwszy ten akt wyrokami długoletniego więzienia na niektórych członkach tajemnych stowarzyszeń politycznych. — W Rzymie krwawe utarczki między żołnierzami francuzkiemi a papiezkiemi, wywołały scysyę między rządem stolicy apostolskiej a jenerałem Goyon naczelnikiem francuzkiej armii okupacyjnej. Odwołany na krótki czas do Paryża jenerał powrócił jednak do Rzymu, a załoga, francuzka ma być jeszcze powiększoną. — O przywróceniu stosunków dyplomatycznych między Neapolem a mocarstwami zachodniemi, błąkają się różne a różne wieści po dziennikach. Wyroki sądu w Salermo za udział w zamachu rewolucyjnym raczył król neapolitański złagodzić. Skazanego na śmierć Nikotera, ułaskawił na długoletnie więzienie.

W Hiszpanii upadł niespodzianie gabinet Isturitza. Złożenie nowego ministeryum poruczyła królowa Odonelowi, który zdaje się sympatyzować z dążnościami stronnictwa progresistów. Na jego naleganie rozwiązała królowa izby, a nowe mają się zgromadzić 1. grudnia. Biuletyny dziennikarskie z podróży królowej po prowincyach, brzmiały nader pomyślnie. Stosunki Hiszpanii na zewnątrz, świadczą o jej uleganiu wpływom to Anglii to Francyi.

Pisano, że wyprawę przeciw Kochinchinie przedsięweźmie Francya wspólnie z Hiszpanią. Angielskie stowarzyszenie biblijne zajmuje się gorliwie rozpowszechnieniem w tym kraju biblii.

We Francyi ukazuje się z każdym dniem widocznie zmiana polityki wewnętrznej. Myśl decentralizacyi rzuconą przez hrabiego Morny i zdanie Persignyego o potrzebie zwolnienia prasy dziennikarskiej, uważają niektórzy za nowy program Napoleona III. Zewnętrzna polityka cesarza Francuzów kokietuje z Anglią i Rosyą; z tąd jej charakter dwuznaczny, dwulicowy. — Jeżeli już nie udało się Napoleonowi przeprowadzić w konwencyi względem Mułtan i Wołoszczyzny myśl zupełnego zjednoczenia, założył przynajmniej, jak twierdzi pan Renee, stałe fundamenta, na których kiedyś stanie gmach najściślejszej unii. — Inauguracya Szerburga mimo obecności królowej angielskiej nie ścieśniła bardzo, wnosząc z tonu dzienników angielskich, węzłów przyjaźni zachodnich mocarstw. — Zawarty z Chinami traktat obudził fantazyę samego nawet Monitora. Wyprawa przeciw Kochinchinie została odroczoną. O wspólnej wyprawie z Anglią na Madagaskar, nie mamy dotąd pewnych wiadomości.

W Anglii rozwiązano parlament 2. sierpnia. Zwycięztwa gabinetu Derby przypisują słusznie stronnictwu radykałów. Izba wyższa ustąpiła izbie gmin w tak zwanym bilu żydowskim, w skutku czego zajął Rotschyld 26. lipca miejsce w parlamencie. W moc tak zwanego bilu indyjskiego, objęła tak zwana rada indyjska zarząd tych obszernych kolonij po ś. p. kompanii wschodnio-indyjskiej.

W Indyach nie idzie Anglikom bardzo pomyślnie. Na fortyfikacye Szerburga odpowiada John Bull uzbrajaniem wybrzeży angielskich. Radość z połączenia Ameryki z Europą drutem telegraficznym, okazała się przedwczesną.

W Szwecyi sprawuje rządy państwa następca tronu, z powodu trwającej choroby króla szwedzkiego. — Zamknięte na dniu 28. sierpnia obrady stanów jeneralnych w Hollandyi, zagaił król w własnej osobie dnia 20. b. m.

W Belgii odrzuciła izba reprezentantów na dniu 4. sierpnia 53 głosami przeciw 30, wniosek rządowy, dotyczący fortyfikacyi Antwerpii.

Obrady głównej rady szwajcarskiej odroczono do dnia 10. stycznia. Prezydentem na rok 1859 obrano pana Stämpfli. Przejazd hrabiego Cavour przez Genewę, nastręczył mieszkańcom sposobność do wyprawienia demonstracyi. Sardyński minister liberał wystąpił na biesiadach danych na cześć jego, z mowami które sprawiły wielkie w Europie wrażenie. Jego jednego z mężów stanu, przyjmował cesarz Francuzów w Plombieres.

W Prusiech sprawa rejencyi i wybory na przyszły sejm państwa, zajmują powszechną uwagę. Dowody trwającego antagonizmu między Austryą a Prusami, daje nam ustawicznie gazeta pruska *Zeit*. Odwiedziny królowej angielskiej u córki jej w Poczdamie, obudziło w dziennikarstwie pruskiem domysły angielsko-pruskiego przymierza, o którego formach namacalnych zgoła nic nie wiemy.

W dziejach monarchii austryackiej zaszedł radośny wypadek, narodzenia następcy tronu cesarzewicza Rudolfa.

W urządzeniu prowincyj zapowiadają dzienniki wiedeńskie nieustannie zmiany niektórych prowizoryów.

W Rzeszy niemieckiej przegląda Bundestag pliki aktów, odnoszących się do sprawy holsztyńskiej.

W Danii wystąpił z gabinetu minister finansów Andree, autor ustawy z roku 1855; sejm ma się zebrać 4. października.

W Rosyi postępuje sprawa włościańska zwolna; roboty około dróg żelaznych nieustają; wiadomości o postępie oręża rosyjskiego na Kaukazie brzmią jak najpomyślniej. Traktat z Chinami zawarty powiększył terytoryum tego państwa krajem nad Amurem położonym.

Jako program polityki zewnętrznej tego olbrzymiego państwa, przypominamy list cesarza Aleksandra II. do Napoleona, którym tenże dał poznać życzenie swoje, aby Porta Otomańska zobowiązała się stanowczo wprowadzić w życie równouprawnienie chrześcian, przyrzeczone batihumajumem z dnia 18go lutego 1856 r.

Obecnie bawi car w Warszawie, dokąd, jak już donosiliśmy, zjechała się znaczna liczba europejskich znakomitości, nadając tem samem wielkie znaczenie zjazdowi warszawskiemu. Niespodziewany przyjazd do Warszawy księcia Napoleona, sprawił niepospolitą senzacyę, tem więcej, że zgodne postępowanie Rosyi z Francyą w sprawie urządzenia księstw Naddunajskich i w sprawie czarnogórskiej, uzasadnią domysł francuzko-rosyjskiego przymierza.

Rosya w Chinach.

△ Pełno radości z traktatu chińskiego tak w Francyi jak w Anglii. *Monitor* oświeca Francuzów, ile przyczyny mają do radości, jakich niesłychanych rzeczy dokazał césarz i t. d. „Wysłana do Chin ekspedycya osiągnęła cel zamierzony od césarza". Témi słowy poczyna się ów budujący artykuł césarsko-urzędowego dziennika, a kończy oświadczeniem, że te niezmierzone dla *cywilizacyi* rezultata zawdzięcza świat waleczności połączonych marynarzy Francyi i Anglii.

Wypowiedzieliśmy już w numerze 49tym *Przeglądu*, zdanie nasze co do wpływu tego traktatu na *cywilizacyę*. Ta cywilizacya dzi-

Sen w życiu.

(Ciąg dalszy.)

Część pierwsza. PROLOG.

Lecz teraz jadąc do niego, porwany niewstrzymaną żądzą widzenia go, żywo przypomniał mi się cały ten epizod życia mego; i dla tego z roztargnieniem patrzałem na najpiękniejsze krajobrazy. Dobrze się już zciemniło, kiedy przejeżdżałem nowotargską doliną. Wiatr wzmógł się ku wieczorowi, i napędził chmur na niebo, które szybkim po niem goniły pędem. Czasem rozjaśniło się niebo, i zdało mi się widzieć jakby biegnące ku mnie szczyty Karpatów, których kształty mgłą osłonione przedstawiały mi się w dziwnej, fantastycznej postaci. Coraz było ciemniej, a przecież tam w dali z zachmurzonego nieba świeciła mi jedna jasna i jaskrawa gwiazda. Mimo coraz czarniejszych chmur, które ciemność wzmagały do tego stopnia, że ledwie na parę kroków przed sobą drogę widzieć mogłem, ta jedna nie przestawała świecić gwiazda, i nawet przeciwnie, zdawała mi się coraz jaśniejszą.

— Czy daleko jeszcze? spytałem woźnicę mego.

Był nim młody góral, najęty w Krakowie, który musiał znać doskonale okolicę, bo mimo ciemności zupełnej popędzał koniki jakby w dzień biały po niekoniecznie równej drodze.

— A ot Borówek! odpowiedział mnie, i biczysko wyciągnął w stronę owej gwiazdy.

— Gdzie? spytałem zdziwiony.

— Czy nie widzicie tego światła?

— Myślałem, że to gwiazda...

— Ej gdzie tam! odrzekł mi z wyrazem niechęci prawie; gwiazdy na niebie; a to....

Urwał nagle, i jak mi się zdało, przeżegnał się.

— Cóż to za światło?... zapytałem rozciekawiony.

— To nie jest niebieskie światło!... to diabelskie światło, dodał w pół cicho, i jak mi się zdało, drżącym głosem.

— Co ty pleciesz?...

— Wiem ja, że wszyscy panowie uczeni nie wierzycie w takie rzeczy; i dziedzic z Borówka także nie wierzy, chociaż nie mało już miał licha z tego światła. Ale lepiej nie gadać o takich rzeczach.

I świsnąwszy batogiem zamilkł.

— Gdzież się to świeci?... zapytałem po chwili, widząc że mój góral milczy uporczywie.

— Ta w zamku starym!...

— Czy dziedzic z Borówka tam mieszka?

— A gdzieżby on tam mieszkał, pomiędzy sowami i niedoperzami! Tam mieszka stara Puhaczycha.

— Puhaczycha? któż to taki?... ptak czy kobieta?...

— Dajcie no panie pokój! odpowiedział mi mrukliwie. Nie ciągnijcie człowieka za język, by o takich rzeczach gadać o późnej godzinie. Wolicie prosić Boga, byśmy szczęśliwie dojechali, bo coś się dziś bardzo czerwono pali to światło.

Tym razem zamilkł na piękne, i bodaj czy nie modlił się na prawdę.

Światło w rzeczy samej było coraz czerwieńsze, bo coraz bliższe. Mieszkania wszakże nie widziałem żadnego. O ile dostrzedz mogłem, na lewo od nas unosiła się góra dosyć wysoka, cała obrosła lasem. Czerwone światło, jakby jakie oko olbrzymie wyglądało z ciemnego boru.

Droga szła pod górę; jeszcze ciemniej się zrobiło. Wjechaliśmy w las; czerwone światło pokazywało się to z boku to w tyle; widocznie okrążaliśmy górę, na której świeciło.

Nagle znikło nam zupełnie; aż wolniej odetchnął młody góral, i na znak weselszego usposobienia raźnie klasnął biczem.

— Ot i dwór! zawołał.

W rzeczy samej wyjechaliśmy na pagórek, ostatnie lasu pomijając drzewa. Pod nami kilkanaście jaśniało światełek, zapewne w chatach wiejskich, a tuż przed nami z pomiędzy wysokich drzew mignęło się nam kilka jaśniejszych promyków. Przejechaliśmy jakąś ulicę sadzoną; psy się ozwały w znak zwykłej czujności i gościnności razem; a zakręciwszy się pomiędzy klomby ogrodowe, stanęliśmy wreszcie przed dworem, oznajmieni najpotężniejszem trzaśnięciem bicza, na jakie się tylko mógł zdobyć mój młody woźnica.

Mignęły się światła za oknami dworu; drzwi się otworzyły, i sień ciemna rozjaśniała światłem bijącem od pokoi. Na ganek wyszedł mężczyzna o wyniosłem czole, z piękną brodą, która mu aż na piersi spadała.

Wyskoczyłem z bryczki, bo poznałem od razu.

— Rafaelu! zawołałem.

— Józefie! odpowiedział nie wahając się ani chwili, i serdecznie mnie uścisnął.

— Poznałeś mnie?...

— Od razu, po głosie...

I raz jeszcze uścisnął mnie z całej siły. Nie wiem, czy to było złudzenie, ale zdało mi się, że parę łez jego gorących stoczyło mi się po twarzy.

— Witaj-że w górach! rzekł do mnie swoim dziwnie dźwięcznym głosem; witaj stepowy towarzyszu.

I ciągnął mnie za sobą. Spojrzałem na niego; zdawał się być wesoły, i już ani znaku nie było chwilowego rozrzewnienia.

— Halko! Halko!... wołał, wprowadzając

siaj, to prawdziwy kauczuk; tylko dmij dobrze, a tak ją nadmiesz, że wszystko się tam zmieści; a wszystko, co się dzisiaj robi, robi się dla *cywilizacyi*. Czy bombardowanie Kantonu, czy wysyłanie więźniów do Cayenne, pomiędzy jadowite wyziewy bagnisk amerykańskich — to wszystko dla cywilizacyi.

Waleczna broń cywilizujących mocarstw wymogła tedy na Chinach traktat „niesłychany". Główna treść tego traktatu jest *obietnica* rządu chińskiego, wypłacenia 45 milionów, a raczéj obietnica jakiegoś uregulowania ceł i myta, na korzyść mocarstw zachodnich. A więc obietnica chińska. Daléj znowu obietnica, że chrześcianie w Chinach odtąd żadnych nie będą doznawać prześladowań, a misyonarze swobodnie rozkrzewiać mogą w całych Chinach religię chrześciańską. Już też świat nie od dzisiaj wié doskonale, co to jest obietnica, a choćby tam i przysięga, złożona „barbarzyńcom". Od czasów Ludwika XIV. aż do r. 1842, do pokoju zawartego między Anglią i Chinami, było obietnic bez końca; i obok tych obietnic prześladowano i mordowano chrześcianów bez końca. Traktatem z r. 1844 obiecał rząd chiński Francyi bardzo wiele koncesyj, i uznał jéj „protektorat" nad katolikami i chrześcianami w ogóle—i obok tego protektoratu dokonali chińscy urzędnicy zabójstwa na ojcu Chapdelaine. Taka chińska przysięga złożona „barbarzyńcom", przypomina owego Medyolańczyka, który powiedział cesarzowi Fryderykowi Rudobrodemu: „Złożyliśmy ci wprawdzie przysięgę; ale nie przysięgliśmy dotrzymać tę przysięgę".

Nakoniec udziela chiński rząd pełnomocnikom Francyi i Anglii prawo, mieszkania w saméj stolicy państwa chińskiego. Lecz jak się rozumié, na to nie przysięga, co się tak naturalnie stać może, jak znikanie bez śladu zachodnich marynarzy w Kantonie—Że pewnego pięknego poranku w mieszkaniu posłów nie będzie mieszkańców „barbarzyńskich".

Oto „niezmierzone" rezultata, jakie Francya i Anglia osiągnęły w Chinach dla „cywilizacyi", to jest dla siebie.

Cóż Rosya? Czy Rosya żadnych nie osięgła „rezultatów"? ani wynagrodzenia wojennego? ani godności protektoratu? ani prawa wysyłania posłów do Pekinu? Nic o niéj dotąd nie słychać. Nic nie słychać; bo daleko słychać beczkę próżną, a beczki aż do samego wierzchu napełnionéj nie słychać wcale. Bo Rosya beczkę swą w Chinach napełnia nie od kilku lub od kilkunastu lat, ale od trzech wieków, od czasów pierwszego cara, Iwana Groźnego, który podbił Syberyę.

Wynagrodzenia wojennego nie żąda, bo Rosya z Chinami wojny nie prowadziła. Rosya z Chinami wiecznie żyła w zgodzie i w świętym pokoju. A żyjąc w zgodzie i pokoju, natrąciła od czasu do czasu, że dla lepszéj zgody a wzajemnéj korzyści dobrze by było tu lub owdzie *uregulować* granice. I zawsze tak jakoś została ta granica *uregulowana*, że rosła i grubiała ze strony rosyjskiéj.

Tak i teraz *uregulował* jenerał Murawiew wschodnią granicę azyatyckiéj Rosyi w najlepszéj zgodzie z pełnomocnikami chińskimi, w ten sposób, że prawy brzeg rzeki Amur przyrósł do Rosyi. „Dzieciństwo, fraszka, kawał brzegu. Ktoby tam na takie bagatele uważał w pożyciu sąsiedzkiém! Kiedyście już tak zapragnęli, niech wam służy". I z największą przyjemnością ofiarowali im Chińczycy ten tam głupi kawał brzegu.

A „ten głupi kawał brzegu" większy jest jak Prusy, Saksonia i Bawarya razem wzięte, i leży w Mandżuryi, to jest wewnątrz dzisiejszego państwa chińskiego, w północno-wschodniéj stronie. Dolina Amuru zaś jest to wygodna droga, którą w zgodzie i pokoju dostać się można do Pekinu wśród *regulowania* granicy. A po drodze ani gór przepaścistych, ani strumieni ogromnych, ani ludności, europejskich twarzy nie lubiącéj — jak n. p. na drodze lądowéj z Kantonu do Pekinu. Ujście Amuru zaś jest w morzu Ochockiém, które stanowi granicę Rosyi azyatyckiéj na wschód i zachodnio-południową granicę półwyspy Kamczatki, a którém idąc na południe w zgodzie i pokoju, dochodzi się do zatoki morza Żółtego, w pobliżu któréj leży Pekin.

„Głupi kawał brzegu"; a tak jakoś przypada do smaku mieszkańcom Syberyi, że bez wszelkich *Monitorów* cieszą się prawdziwie bez urzędowego napominania, i tłumami rozgaszczają się nad Amurem.

Nie słychać, aby Chiny przyznały Rosyi godność protektoratu chrześcian, ale nad Amurem głoszą liczni duchowni rosyjscy wiarę chrześciańską, nie chrześcianom lecz Chińczykom, zamieszkującym ludne wyspy Amuru, a którzy tém łatwiéj nakłonić się dadzą, bo nie mają właściwie żadnych jeszcze wyobrażeń religijnych.

Czémże obok téj na mocnych i obszernych postawach opartéj, ciągle wzrastającéj potęgi Rosyi w Azyi — potęga mocarstw zachodnich, zasadzająca się właściwie na obietnicy rządu wiarołomnego? na traktacie, któren w oczach Chińczyków jest tylko świstkiem na nich wymuszonym, a więc ich nie obowiązującym?

Trzebaby oczy zamknąć, aby nie widzieć, że Rosya opasała już całą Azyę. Cicho, bez hałasu posuwa się krok za krokiem; nie robiąc kroku naprzód, póki nie czuje umocowany grunt pod nogami. Awanturniczość zupełnie obca rosyjskiéj polityce — ona idzie ku walce, ale walkę tę stacza dopiero, gdy nieprzyjaciel już tak osłabiony, że jego oporu oczekiwać nie ma się co lękać. Tak ku Anglii w Indyach zbliża się z dwóch stron, przez Persyę i przez Chiny — a w tém dopomaga jéj ten, co się uważa za powołanego do wykonania planów Napoleona I. Zamierzona wyprawa Francyi do Kochinchiny, nie ma i mieć nie może innego celu.

Jak niezmierny plan zaś zakreśliła sobie Rosya na przyszłość, to zbyt jasno okazuje pomysł połączenia Ameryki z Europą, telegrafem idącym przez Syberyę. Linia tego telegrafu jest linią planu Rosyi — linią idącą przez trzy części świata. Na północy w Ameryce punktem wyjścia téj linii są Stany Zjednoczone, potęga znajdująca się w okresie rozwoju, równie jak Rosya, nie nawidząca Anglii równie jak Rosya, i pragnąca panowania na morzu na miejscu Anglii. Na południu w Europie tą linią wyjścia jest morze Śródziemne od Bosforu aż do Gibraltaru — jest Francya, od ośmiu wieków nienawidząca Anglii, a dziś mocniéj jak kiedykolwiek, i pragnąca na gruzach potęgi angielskiéj za pomocą Rosyi postawić potęgę Francyi, jak ją marzył Napoleon I. A więc Anglia, gruzy potęgi angielskiéj mają służyć za podstawę Rosyi przyszłéj; a ztąd Anglia i wszystko, co z Anglią, jest celem nienawiści Rosyi. Gdy zaś Rosya w stanowczéj chwili uczuje, że jéj nie potrzeba już pomocy europejskiéj, wtedy pozostawi Francyą tém, czém była dla Rosyi, to jest rusztowaniem po wybudowaniu gmachu niepotrzebnem.

Przegląd dzienników.

Wiedeń. Z Wielk. księstwa Badeńskiego piszą: Z niecierpliwością wyglądają stanowczego zawarcia konwencyi z stolicą apostolską dla uporządkowania stosunków kościelnych. Do najważniejszych w tym względzie punktów należy wyłącznie obsadzenia probostw. Jak wiadomo bowiem, w nadreńskiéj prowincyi istnieje dotąd prawo takzwanego patronatu państwa, według którego zamiast biskupa, obsadza rząd opróżnione plebanie i inne posady duchowne. Jest to uszczerbkiem praw biskupich; i z wyjątkiem prowincyi nadreńskiéj, nigdzie więcéj niema tego przykładu, nawet w takich państwach, gdzie rząd władzę swoją w sprawach kościelnych według własnych widoków rozszerza. Wielki książę tę dowolność usunął teraz i przywrócił słuszność. A gdy rząd przyjął już w tém zasadę prawa kanonicznego, przeto spodziewać się należy, że się do niéj i we wszystkiem innem zastosuje.

— Jego Eminencya kardynał Reisach niemogąc pogodzić żądań badeńskiego rządu z ustępstwami stolicy apostolskiéj co do spornych jeszcze kwestyj, przerwał dalsze negocyacye z komisarzami badeńskiemi w Rzymie; a kardynał sekretarz Antonelli przesłał ultimatum pełnomocnemu ministrowi bar. Berkheim do Karlsruhe.

— Piszą z Tryestu do *Austr. Gaz.*: W Czarnogórze spokój, książę czeka na wyniknięcie kroków dyplomatycznych; w obozie tureckim nie widać także wielkiego zapału wojennego. Fregata rosyjska Polkan przybyła do Grawozy, gdzie ma oczekiwać przybycia rosyjskiéj śrubowéj korwety, z którą do Villa-Franca popłynie, a tam połączy się z resztą floty ros. morza Śródziemnego, zostającéj pod dowództwem admirała w. księcia Konstantego.

— Arcyksiążę Stefan odjechał nazad do Schaunburgu, gdzie przepędzi zimę; słychać jednak jako rzecz pewną, że na wiosnę wróci nazad i stale w Austryi zamieszka. *K. Z.*

— W Serbii agituje silne stronnictwo amnestyowanych senatorów przeciwko panującemu księciu, który w jesieni ma być oskarżony przed zgromadzeniem narodowem o bezprawne nadwerężenie funduszu rezerwowego. Utrzymują, że naczelnicy stronnictwa tego stoją w porozumieniu z Miłoszem Obrenowiczem, pomimo, że ten exknież wypiera się wszelkiego udziału w zabiegach politycznych, jako też wszelkich pretensyj, by jego szczep kiedy nazad na tron książęcy powrócił. W rzeczywości z tem stoi nawet napis, jaki jego syn umieścił na fasadzie swego pięknego pałacu w Wiedniu; napis ten umieszczony pod herbem serbskim brzmi: *Tempus et meum jus!*

Warszawa. Czytamy w gazetach warsz. Cesarz Aleksander II. przybył do Warszawy d. 23. o godzinie 12 1/2, i zajął rezydencyę w pałacu belwederskim. Po przybyciu do pałacu, odbył cesarz przegląd warty honorowéj, a o godzinie 2giéj wyjechał z Belwederu do białego domu, dla odwiedzenia księcia Karola bawarskiego, poczem wkrótce wrócił do pałacu. O 2 1/2 udał się cesarz wraz z księciem Gorczakowem namiestnikiem królestwa do soboru prawosławnego katedralnego, a następnie do łacińskiego kościoła katedralnego św. Jana. W soborze powitał cesarza arcybiskup warszawski i nowogeorgiański stosowną przemową, a w kościele łacińskim przemówił do cesarza arc. metropolita warszawski Fijałkowski. Obie świątynie tak jak i ulice, którémi cesarz przejeżdżał, przepełnione były niezliczonemi tłumami mieszkańców witających monarchę okrzykami radości. Z kościoła pojechał cesarz do zamku królewskiego, dla odwiedzenia ks. namiestnikowéj, zkąd wrócił do belwederu, gdzie przyjmował oficerów wojsk zagranicznych, goszczących obecnie w Warszawie. O 4téj przejeżdżał się cesarz po parku łazienkowskim, a wieczorem był wraz z księciem bawarskim w teatrze wielkim na widowisku. Wszystkie ulice i gmachy miasta jaśniały wieczorem rzęsistą iluminacyą.

— Czytamy następnie: Cesarz udał się dnia 25. przed południem z księciem pruskim do obozu za rogatką wolską, gdzie był obecnym przeglądowi wojsk zebranych w obozie, które przed cesarzem dwa razy defilowały. Wieczór był cesarz wraz z księciem pruskim w teatrze dworskim w Pomarańczarni na widowisku, poczem objeżdżał park dla obejrzenia świetnéj iluminacyi.

— Na dniu 26 z m. odbył się w obec cesarza na placu Ujazdowskim przegląd saperów i manewru kozaków liniowych. Po południu odwiedził cesarz damę dworu hrabinę Rzewuską a wieczór udał się do dworca dla przyjęcia przybyłego z zagranicy w. księcia Karola sasko-wajmarskiego. O godzinie 10 udał się cesarz wraz z księciem pruskim na bal dany przez księcia namiestnika. Dnia 17. wyjechał książę pruski z Warszawy z powrotem do Berlina.

Petersburg. Wielki książę Konstanty wyjeżdża d. 9. b. m. do Włoch.

— Według nowych wiadomości z Kaukazu, pobił jenerał baron Wnewski, operujący na lezgiskiej linii kordonowej, zgromadzoną pod 9ma naibami 100.000 (?) armię Czerkiesów.

Berlin. Na ostatniem posiedzeniu wydziału miejskiego rozprawiano nad przeniesieniem zwłok poległych w marcu r. 1848 z dotychczasowego miejsca w Friedrichshein, gdzie są pochowane. Na wielokrotne do magistratu podawane prośby krewnych, którzy prosili, by im pozwolono odwiedzać te groby, pozwolił wprawdzie magistrat, ale przeważnym policyi sprzeciwiło się temu. Teraz więc zaproponował magistrat, by wolno było przenieść zwłoki na różne cmętarze, na co też policya zezwoliła, pod warunkiem jednak, by się to stało bez najmniejszéj ostentacyi.

— Wiedeński korespondent *Timesa* udziela w sprawie rejencyi pruskiéj ciekawe wiadomości. Donosi on, że wszyscy ministrowie jeszcze 8. września oświadczyli się za ustanowieniem regencyi, lecz że królowa, która chce być współrejentką, temu się oparła. Książę pruski zaś postanowił objąć rejencyę albo wyłącznie, albo wcale jéj nie obejmować. Już i dawniéj przebąkiwała o tem *Nowa Prus. Gaz.*, któréj gorliwą opiekunką jest królowa.

Stokholm. Rok upłynął 11. b. m, jak książę Karol pełni w imieniu chorego ojca obowiązki regenta dwóch państw skandynawskich. Niema wątpliwości, że ks. Karol będzie zastępował króla aż do zgromadzenia izb prawodawczych w r. 1859. Lekarze przekonali się już, że siedliskiem choroby u króla Oskara jest móżdżek, jak to ma miejsce u króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV. *J. d. D.*

Bruksela. Wielkie uroczystości wrześniowe, któremi święci się corocznie pamiątka wywalczenia niepodległości Belgii, odbyły się d. 23, 24 i 25 z. m. Pierwszego dnia było nabożeństwo za poległych w r. 1830 wojowników, teatra i wystawy, drugiego dnia uroczyste narodowe strzelanie do tarczy o nagrodę, a trzeciego całkiem nowy rodzaj festynu, t. j. rewia wybranej młodzieży szkolnéj belgijskiéj. W téj rewii miało udział 8000 chłopców.

Paryż. Wiadomo, że rząd portugalski zawyrokował wydalenie z kraju sióstr miłosierdzia francuzkich. *Siecle* przypisuje to postępowanie pozorowi, jakoby siostry miłosierdzia były ajentkami Don Miguela. Subskrypcya otworzona w Paryżu na korzyść katolików wygnanych z Szwecyi, wynosi już 38.500 franków. Baron Gros ma dotąd pozostać w Chinach, dopóki nie nadejdzie traktat posłany do Paryża do ratyfikacyi, by go wręczył dworowi pekińskiemu. Po podpisaniu tego traktatu (d. 27. czerwca) br. Gros

---

mnie do pokoju; nie uciekaj!... Miły gość! stary druh!.. A widzisz, jak dobrze zrobiłem, żem ci jeszcze nie pozwolił iść spać. Byłabyś go dzisiaj nie widziała.

Weszliśmy do pierwszego pokoju. Z głębi drugich pokoi szła ku nam kobieta, zarzucając co prędzéj, jak mi się zdało, jakąś wierzchnią mantylkę.

— Ale nie strój się, to swój!...

Zarumieniona trochę tem ozwaniem się, wyszła ładna bardzo brunetka, o rysach regularnych i siwych oczach.

— Moja żona.... pan Bolesta.... zaprezentował nas.

— Ty już go znasz, mówił daléj zwrócony do żony, z opowiadań moich. Znasz doskonale wszystkie szczegóły naszéj stepowéj wyprawy.

Gdy to mówił, zabłysły te jego ciemnobłękitne oczy, i nie wiem czy mi się tylko przesłyszało, westchnął z lekka.

— Za którą tęsknisz zawsze... wtrąciła żona z pół uśmiechem bardzo grzecznym, ale zimnym trochę.

— Moja Halka zazdrości pamiątkom, przemówił z wesołym przyciskiem.

— O nie mój drogi!.. wyrzekła co prędzéj, i gdy twarz zwróciła do męża, uśmiech stał się gorętszy i szczerszy.

Rafał porwał żonę za rękę, i uścisnął ją z uczuciem, które zdawało mi się za gwałtowne przy tak błahéj okoliczności.

— Tobie to, dodał zwracając ku mnie, mam podziękować za moją Halkę.

— Panu?... zagadła pani Rafałowa z niejakiem zadziwieniem.

— Bo to on przecie na pożegnanie kazał mi szukać silnego uczucia... a w niem.... szczęścia!...

— I znalazłeś szczęście?

— Znalazłem!...

Gdy to mówił, śliczne jak czarny brylant oczy pani Rafałowéj spoczywały na mężu z wyrazem czułości, i... bodajże mnie z mojemi przywidzeniami... przysiągłbym, że było w tem spojrzeniu i nieco jakby obawy i niepewności. *(C. d. n.)*

UŁAS.

Sielanka bojowa z błot poleskich,
przez
Władysława Syrokomlę. Wilno 1858. (C. d.)

A więc ma to być polowanie na kozaków; polowanie po części przymuszone, bo ci wszyscy zgromadzeni u Ułasa panowie i chudeusze, pouciekali z swoich domów, popalonych i zrabowanych przez wałęsające się kozactwo; nie mają innego schronienia, chyba na Czartowym ostrowie, i ztamtąd chcą się mścić na wrogach. A po części, może też i inne pobudki wyprowadziły ich na to polowanie. Tam gdzieś na dalekiej północy ważą się losy nie tylko całej Europy, ale i losy tej kochanej ojczyzny, deptanej i płądrowanej przez nienawistnego wroga. Chętka do boju wnet się odezwie w szlacheckiej krwi, a partyzantki nie trzeba uczyć; Litwin, to jakby urodzony partyzant. „Dobrze pomódz choć cokolwiek wielkiemu Napoleonowi!" pomyślała sobie zapewne szlachta, i nabrawszy strzelby, a kul i prochu co nie miara, wyruszyła na to pół wojenne polowanie. Jak zwykle, szlachta puszcza się pełna nadziei, choć serca przepełnione bolem i tęsknotą za biednemi żonami i dziećmi, które ledwie z duszą pouciekały przed napastnikami, i tułają się, Bóg jeden wie gdzie. Smutne to i dziwne zarazem były czasy. Tak o nich poeta powiada:

Straszne to były czasy — syte po kolei
Łez, krwi, ognia, rozpaczy i dobrych nadziei.
Chmury wojsk szły na północ nieprzerwaną smugą,
Jedna połowa świata ścierała się z drugą.
Krew lała się na polach, gdzie bój silnych wabi,
Ale krwawszemi łzami zlewali się słabi.
Smutno w poleskich dworach, i po wioskach kmieci,
Tam we dnie zbrojny żołdak bezkarnie nadleci.

. . . .

Wszystka szlachecka młodzież w gorącym zapędzie
Pewna, że głową mury skruszy i zdobędzie,
Że z piersi odmuruje upadłą budowę,
Niosła pod sztandar Franków i piersi i głowę.
Mało kto został doma, na roli przy żniwie—
Czyja stodoła z ogniem poszła nieszczęśliwie,
Kogo mocniej, zelżywiej bicz kozaczy dotnie,
Szedł do lasu za strzelbą wyniszczać ich sotnie.

Stary Ułas, dowiedziawszy się o celu tej pańskiej wyprawy, prowadzi szlachtę na Czartowy ostrów znajomemi sobie tylko ścieżkami; przysięga, że nikomu nie odkryje tajemnego schronienia, i przyrzeka, że będzie im dostarczał jadła, napojów i nabojów.

Tu następują obrazki wielkiej piękności, bo opowiedziane z rzewną prostotą. A tem więcej zajmują, że z nich żywo i prawdziwie występuje historyczne niejako tło tej epoki, który epizod jeden z tysiąca opowiada nam autor. Widać z tych opisów, że się od dziecka nasłuchał autor tych pamiątek opowiadanych ciągle po całej Litwie, które zachował w pamięci serca; to też oddaje je w swej gawędzie z serdecznością.

Cała ta partyzantka szlachecka żywemi odmalowana barwami. Gawędziarz staje się prawdziwym poetą, gdy opisuje serdeczny stosunek owoczesny prostego ludu z prześladowaną szlachtą. Czytając te opisy, ileż różnych przemknie myśli i uczuć przez głowę i serce! i mimowolnie chce się porównać tę epokę historyczną z późniejszemi epokami, i zbadać przyczynę tak wielkiej różnicy. I serce zadrży wielką boleścią, i tem jest wdzięczniejsze poecie, że ją przenosi do tej poczciwej i ukochanej Litwy, upoetyzowanej nietylko pieśniami tylu wielkich wie-

zażądał uwolnienia wszystkich uwięzionych chrześcian, co też chińscy pełnomocnicy dotrzymać przyrzekli.

— Na polach elizejskich wydarzył się smutny wypadek. Księcia Ghikę, (krewnego kandydata na godność hospodara Wołoszczyzny), uniosły konie, on sam wypadł z powozu, i potłukł się tak mocno, że we dwie godzin ducha wyzionął. — Dnia 22go odprawiono w kościele misyonarzy w Paryżu uroczyste nabożeństwo dziękczynne za szczęśliwe zawarcie traktatu z Chinami.

— Wiadomość o rozwiązaniu kortezów (sejmu) w Hiszpanii, potwierdziła się. Madryt oczekuje zniesienia stanu oblężenia. Załoga Madrytu zostanie wzmocnioną, aby zapobiedz wszelkim zabiegom karlistów i demokratów. Wybory nastąpią 31go października. Dziś spodziewano się w Madrycie przyjazdu królowej. *O. Z.*

— *Monitor* z 27. września donosi, że 26go rano odjechał książę Napoleon do Warszawy, dokąd go wysłał cesarz z powodu przyjazdu Cara Aleksandra.

— Marszałek Pelissier przybył 29. z Londynu i ma towarzyszyć cesarzowi do obozu pod Chalons. Ślub marszałka odbędzie się 12. albo 13. b. m. Jest on cesarzowej za skojarzenie małżeństwa nadzwyczajnie wdzięczny; list, który do cesarzowej napisał, ma być przepełniony wyrazami najczulszej wdzięczności. Powiada w końcu, że jest dynastyi napoleońskiej oddany duszą i ciałem, i że tylko po jego trupie możnaby się do niej zbliżyć.

— Dwie pruskie fregaty i królewski jacht „Grille" zawinęły 19 z. m. do portu w Brest, gdzie je powitano 21 wystrzałami. Księcia Adalberta pruskiego przyjmował prefekt viceadmirał; książę udał się z nim do gmachu prefektury, gdzie na cześć jego suty wyprawiono bankiet.

— Jak słychać przyjedzie książę Adalbert pruski z Brestu do Paryża.

— *Moniteur de l'Armée* zapowiada wyprawę do Kochinchiny na koniec października, a najdalej na początek listopada, i dowodzi prawnych żądań, jakie ma Francya do państwa Anam, które się dzieli na Kochinchinę, Kambodżę i Tonkin, w ten sposób: Cesarz Gia-Long obiecał na żądanie Francyi w r. 1785 tolerować religię chrześciańską w całem swojem państwie. Mimo tego przyrzeczenia panuje od 30 lat prześladowanie chrześcian, a misyonarze ponoszą najokropniejsze męczarnie. Szczególnie francuzcy i portugalscy księża byli wystawieni na prześladowania, a w r. 1857 został zabity w Tonking na rozkaz panującego cesarza Tu-Duc, prałat hiszpański biskup Diaz. To usprawiedliwiało interwencyę Hiszpanii. Francya wysłała w owym czasie pana Montigny do Kochinchiny z poleceniem proponowania cesarzowi Anamu, przymierza przyjaźni. Poselstwo to nie udało się wcale, gdyż dwór w Hue, tak się nazywa stolica Kochinchiny, nie raczył przyjąć pana Montigny, ani też dać najmniejszej na tę propozycyę odpowiedzi. Owoż w skutek tego nastąpi wyprawa wojenna. Lądować będą Francuzi w zatoce Tourane; zatoka ta należy do tego kawałka ziemi anamskiej, którą Gia-Long odstąpił w ostatkach zeszłego stulecia Francyi. *W. Z.*

— Według *Norda* miała nastąpić wymiana ratyfikacyj konwencyi względem reorganizacyi księstw Naddunajskich 30. września, a najdalej 1. października. Jak piszą do *l'Independance*, przyjedzie p. Thouvenel do Paryża za urlopem. Konferencye w sprawie oznaczenia granic Czarnogóry, miały się rozpocząć 20. września. — Wszyscy naczelnicy domów Rotszyld, to jest Rotszyldowie z Londynu, Wiednia, Frankfurtu i Neapolu, zjechali się do Paryża na obrady.

— W Mołdawie panuje od kilku tygodni wielkie wzburzenie; jak słychać, miał je wywołać książę Jerzy Stourdza, który od czasu wojny krymskiej zostaje pod imieniem Muszlis Paszy w służbie tureckiej. Gdyby się nie był wyniósł do Fokszan, uwięziono-by go niezawodnie. Algierska kwestya cała zostanie bez wątpienia *in statu quo*. Nadzieje zmiany, jaką zamierzał przeprowadzić książę Napoleon, nieurzeczywistniły się na teraz; książę nie traci jednak otuchy, i wszelkie pogłoski, jakoby książę chciał złożyć godność ministra kolonij, są mylne. *K. Z.*

— Cesarz spodziewany jest w Paryżu w pierwszych dniach października. Pobyt w Biaritz miał jemu tak jak cesarzowej bardzo posłużyć.—Nieporozumienia, jakie zachodzą między Francyą a Szwajcaryą, niezałatwione jeszcze, obawiać się nawet należy, czy się nie powiększą. Mimo wszystkich pogróżek Francyi, wzbrania się kanton Genewski wydalić licznych w tym kantonie bawiących emigrantów francuzkich. Wyjazd francuzkiego komisarza policyi do Berny, stoi w najściślejszym związku z tą sprawą. — Turyńskie dzienniki donoszą o nowych w Neapolu odkrytych spiskach.

Londyn. *Bombay Gazetta* donosi o prześladowaniu żydów w Persyi. Wszystkich żydów przetransportowano z Heratu do Meszedu, a to z powodu, że oni mieli, będąc na żołdzie angielskim, podmawiać ludność Heratu do oporu przeciwko Persom. Okropne ma być ich położenie w Meszedzie. *O. D. P.*

Stambuł. W Pera trwa, jak pisze korespondent *Gaz. Austr.*, wielkie zaburzenie; właściwego powodu nie wiadomo dotąd. Lud, tak Turcy jak i chrześcianie, którzy głównie tę część miasta zamieszkują, gromadzi się tłumnie i zalega grupami ulice. Mocne patrole tureckie przeciągają wszystkie ulice i place, pełno widać wszędzie Greków i oficerów rosyjskich, którzy w niezwykłej liczbie między ludem się snują. Słychać o rzezi chrześcian, o wymordowaniu konzulów i t. p. Policya szuka jak mówią za jakiemiś ludźmi, którzy w rewolwery uzbrojeni między lud się mięszają i starają się ruch wywołać.

Indye wschodnie. D. 5. sierpnia odbyła się w Madras wielka uroczystość czcicieli ognia (Gwebrów). Niezliczone tłumy przybyły do miasta, aby się znajdywać na tym obchodzie, odbywającym się z nadzwyczajnym przepychem, a który mało niestał się powodem zamięszania bardzo smutnego. Za każdą razą, ilekroć uroczystość ta ma miejsce, jest zwyczajem po zapaleniu świętego ognia, że pięciu kapłanów gotowych na tę ofiarę, rzuca się w płomienie przy okrzykach radości zgromadzonych tłumów. Są oni uważani za błogosławionych, i zamieszkiwać mają w przybytku wiecznej szczęśliwości. Władze angielskie przez uczucie ludzkości, przeszkodziły wykonaniu tej ceremonii. Otóż tłum fanatyczny o mało nie wywołał powstania, które raz rozpoczęte, olbrzymich mogłoby dosięgnąć rozmiarów. Umiarkowanie i roztropność gubernatora powściągnęła atoli podburzone umysły, a cała uroczystość zakończyła się spokojnie.

Przegląd pism czasowych polskich.

(E). **Nadwiślanin.** Ku zapoznaniu odległych rodaków z literackim ruchem w *Prusach Zachodnich* podaje *Nadwiślanin* następne uwagi, które w streszczeniu zamieszczamy. Ludność polska *Prus Zachodnich* zachowała tradycyonalnie stary podział, zapomniany i nieużywany już w rzeczywistości, nieujęty nawet w ścisłe granice. Podług tego podziału następujące są znane ziemie: chełmińska, michałowska, malborska, kaszubska i pomorska. Każda z tych ziem ma w literaturze polskiej swoje znaczenie, każda ma pewne miasto, w którem na domową potrzebę ludności polskiej drukuje w ojczystym języku. W ogólności drukują się z małym wyjątkiem rzeczy religijnej treści, zastosowane do potrzeb ludu, książki do nabożeństwa, żywota świętych, modlitwy, pieśni; przytem kiedy niekiedy jaka powiastka dla ludu i młodzieży, kalendarze, jak też historyczna lub gospodarcza jaka rozprawka. Prócz *Nadwiślanina* niewychodzi teraz żadne pismo czasowe; przed laty wychodził w Chełmży *Biedaczek*, w *Starych Prusach* w Ełku *Kurek Mazurski* a w Chełmnie przed Nadwiślaninem *Szkółka narodowa*. Charakterystyczną cechą literatury chełmińskiej jest zamiłowanie w historyi, czego dowodem są mnogie acz skromne pisma dla ludu treści historycznej, jak też język poprawniejszy od wszelkich innych wydań w *Prusiech Zachodnich*. Najpłodniejszą jest przecież ziemia Michałowska. W Brodnicy wychodzi mnóstwo pisemek religijnej, powieściowej i gospodarczej treści, jak n. p. dzieło p. t. *Gospodarz*, znane i w dalszych częściach Polski. Literatura brodnicka niema jednak prócz obfitości i dobrych chęci, innych zalet; i owszem pod względem języka, do tyla lichotami świat zarzuca, że powszechnie w Prusach złą polszczyznę nazywają „Polszczyzną brodnicką".

Pomiędzy Chełmnem a Brodnicą stoi Toruń i Grudziądz, i posiłkują na literackiem polu. W Toruniu wychodzi mnóstwo tłumaczeń; język zaś tak pokaleczony, że trudno pojąć, jak to ludzie rozumieć mogą. W Grudziądzu czasami się tylko pojawi co w języku polskim. Ziemia Malborska drukuje w Kwidzyniu i Stumie. W ostatniem miejscu wyszedł *Zbiór pieśni nabożnych*, zbiór bardzo szacowny i rzadki, wydanie staranne i poprawne. W Kwidzyniu zaś język i ortografia *horribile dictu*; kto tego nie czytał, nie ma wyobrażenia, co z naszego poczciwego języka zrobić można. W Gdańsku drukują jeszcze kiedy niekiedy książki do nabożeństwa. Ciekawem jest to, co drukują w narzeczu kaszubskiem, lubo to narzecze jedynego i pierwszego do dziś ma pisarza, podpisującego się *Wojkasen*. Świeżo wyszły dwa takie dziełka. Pierwsze nosi tytuł: *Xążeczka dla Kaszebow przez Wojkasena*. Jest to niby początkowy elementarzyk. Na początku zasyła autor *Vszelkim Słovjanom braterskje pozdrowjenie*, potem następują *letere kaszebskje*. Zresztą zawiera ta książeczka tylko modlitwy, przysłowia i powiastki. Przytaczamy jako próbkę tego narzecza następny wierszyk z tej książeczki:

Pódczas żnjiva.

Człovjek v zemję zaseł zbóże,
Bog dozdrzelec deł;
S Twóje łaski, dobri Bóże,
Bądze wón chlebk mjeł.
Chutinko do sve robóte,
Zavjince sę bez chłopóte,
Poki póra, poki czas,
Bó Bog vjedno vjidzi vas.

Druga broszurka nosi tytuł: *Rozmowa Pólocha z Kaszebą*; jest to dawny zabytek narzecza kaszubskiego. Według broszurki tej pochodzi miano *Kaszubi* czyli *Kaszebi (Każebij)* od słów *każe bić*, oznaczając lud mężny, bitny.

Taki jest stan naszej literatury, kończy *Nadwiślanin*, jeżeli się to literaturą nazywa. Robimy co możemy, i mamy w Bogu nadzieję, że z czasem będzie lepiej.

(α—ω) **Biblioteki polskiej** wydawanej przez Kazimierza Turowskiego wyszły cztery nowe zeszyty (148—151). Dwa pierwsze zawierają „Głos wolny, wolność zabezpieczający, przez Stanisława Leszczyńskiego króla polskiego i t. d." Jest-to jedno z najcelniejszych pism naszego króla-filozofa. Sam napis tego dzieła świadczy, jak ważnym zajmuje się przedmiotem. Autor we wstępie do dzieła wskazawszy upadek Rzeczypospolitej, wzywa do jej podźwignienia. W następnych rozdziałach mówiąc szczegółowo o duchowieństwie, królu, ministrach, senacie, stanie rycerskim, sejmach, ludzie, o wojsku, skarbie, sprawiedliwości, rządzie i o elekcyi królów, opisuje bliżej wady i chorobliwy stan organizmu Rzeczypospolitej, oraz podaje sposoby jej poprawy i restauracyi, i przedstawia, jak powinien być zbudowany trwały gmach państwa.

Bardzo zajmującym w dzisiejszych okolicznościach jest rozdział, w którym mówi o chłopach, dowodząc, że usamowolnienie i uwłaszczenie chłopów zgada się nietylko z dobrem publicznem, lecz także i z interesem prywatnym. W zeszycie 150 oddrukowano: „Krótki rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych komentarz, przez Jana Ponętowskiego z Łęczyckiej ziemi 1569 r. uczyniony". „Deliberacya o spółku i związku korony polskiej z pany chrześciańskiemi przeciwko Turkowi. Przydane są poselstwa i responsa sławnego króla Zygmunta pierwszego" To drugie pismo nieznanego autora wydane było po raz pierwszy roku 1595. Nakoniec zeszyt 151 zawiera: „Skrupuł bez skrupułu w Polsce, albo oświecenie grzechów narodowi naszemu polskiemu zwyczajnych, a za grzechy nie mianych. Traktat po prostu grzechy roztrząsający, na rozdziały podzielony, przez pewnego Polaka temiż grzechami grzeszącego, ale żałującego, na poprawę swoję i ludzką podany." Jest to jedno z pism Jana Stanisława Jabłonowskiego, który był przyjacielem Leszczyńskiego.

Korespondencye.

(Potrzeby zakładu w Dublanach.)

VIII. Lwów *29. września.* Powtarzam na wstępie słowa wyrzeczone w ostatnim liście (obacz Nr. 49. *Przeglądu*), że nie brak zaufania spowodował mię do propozycyi nominowania komisyi dla spraw dublańskich, ale wzgląd na okoliczności, niedozwalające członkom komitetu, przy najszczerszych chęciach obok natłoku innych zatrudnień, wytrwale i z całem zajęciem oddawać się sprawom zakładu dublańskiego. I dla tego przemawia doświadczenie czterech upłynionych lat, za potrzebą projektowanej komisyi; dotąd bowiem nie widać w Dublanach śladu owej systematycznie rozwijającej się organizacyi, jaka zwykle charakteryzuje początek i wzrost naukowych zakładów. I nic niema w tem dziwnego; od czasu bowiem kupna Dublan zmieniała się w czterech latach sześć razy miejscowa administracya, a referat spraw dublańskich przechodził w komitecie z rąk do rąk cztery razy—i to zawsze w ręce referenta, różniącego się od swego poprzednika innem pojmowaniem swoich obowiązków i innem zapatrywaniem się na przeznaczenie zakładu. Takim więc sposobem znajdują się Dublany w ciągłych reformach, wprowadzanych przez jednych, a niszczonych przez drugich. I inaczej być nie mogło. Natura ludzka skłonna do ganienia wszystkiego, co nie jest jej własnem dziełem, niszczy cudze i tworzy nowe znowu dla tego, aby inni mieli co przekształcać, niszczyć i tworzyć. Lecz i bez tych ułomności ludzkich nie można żądać po członkach komitetu, aby z wytkniętym planem przystępywali do sprawowania zarządu w Dublanach; wszak każdy z nich jest tylko na lat trzy powołanym do zasiadywania w komitecie, a nawet prezes c. k. galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego przewodniczy mu tylko sześcioletniemi peryodami — wiadomo zaś, że każde prowizoryczne zawiadywanie ludzkiemi sprawami, pozbawia połowę energii i decyzyi, tyle potrzebnych przy organizacyi wszystkich publicznych zakładów, a zwłaszcza naukowych.

Nie mając pewności, czy rozpoczętą organizacyę w powziętym kierunku zdołamy przeprowadzić i ustalić, nie kierujemy czynnościami naszemi organicznie, lecz dorywkowo, jak tego ważniejsze momenta po nas wymagają; i radzi jesteśmy, gdy się ten czas zbliża, w którym się pozbyć można urzędu z wielu względów uciążliwego i niewdzię-

---

szczów, ale i samą prawdą historyczną, która wszystkiemi kartami swemi przemawia za tą starą, aż do poświęceń i heroizmu wierną Litwą.

Z tła tego ślicznie przez Syrokomlę opisanego wyjmujemy jeden ustęp, gdy mówi o żonach i dzieciach tej na partyzantkę zebranej szlachty.

Gdzie ich żony, ich dzieci, ich trzody z obory?
Spustoszały zaścianki, spustoszały dwory!
Czego ogień nie spali, żołdak nie wyniesie,
Zakopano do ziemi, zachowano w lesie;
Ale jak? gdzie? i kiedy? pytać próżna rada!
Las tutejszy tajemnic swoich nie wygada.
Dumni ze swej nad rodem szlacheckim opieki,
Osacznicy z ostępów, rybacy z nad rzeki,
Choćbyś i poił, złocił, albo straszył władzą,
Tajemnicy swych lasów pewnie niewydadzą.
Na przepaścistych bagnach w tajemniczym borze,
Gdzie tylko człek świadomy znaleść ścieżkę może,
Stoi gdzie niegdzie chata okopcona czarno,
Tam się pańskie rodziny po przytułek garną,
Ztamtąd trwożliwa żona, i dziecię w kolebce,
Za męża i za ojca ciche modły szepce;
Tam uboga szlachcianka, śpiąc na twardem sianie
Marzy sny niespokojne o swoim bogdanie.
Tamto ręka wieśniacza gruba, ale szczera,
Łzy pańskiemu dziecięciu z pod oczek ociera,
Na chwilę zaniechawszy siekiery lub pługa,
Kołysze niemowlęta, lub cacka im struga,
Pociesza biedną panię, że pan Bóg jest wszędzie...
„Wróci, wróci jegomość, wszystko dobrze będzie,
„Czarne dni utrapienia, jak przyszły, tak miną,
„Tylko ciągle nie płaczcie, bo oczy wypłyną!"
Nieraz prosta wieśniaczka jak matka łaskawa,
Wypieszczonym paniętom czarny chleb rozkrawa,
Pieści ich plastrem miodu, lub leśną jagódką,
A jeszczcze ich przeprasza, że może nie słodko.

. . . .

Tak ów naród odarty, siermiężny, wieśniaczy
Tulił na swojem łonie rodziny tułaczy.
Dni przepędzano w chatkach; gdy się wieczór szarzy,
Niebezpieczny pod dachem nocleg dla nędzarzy —
Bo tu może się napad trafić niespodzianie,
Może wydać blask ognia, albo psów szczekanie.
Więc się chronią do lasu, albo w kruchej łodzi
Przewożą się za rzekę, kędy nikt nie chodzi.
Tam na omszonej kępie, albo w stogu siana
Wypoczywa rodzina znękana, spłakana;
A wieśniak czuwa przy niej nie zmrużywszy powiek,
By nie napadł zwierz jaki, lub niedobry człowiek.

Na tem tle tedy naszkicowany jest obrazek na poły miłośny, na poły tragiczny. Część ta jego miłośna poddała autorowi nazwę **sielanki**; a dla części tragicznej użył przymiotnika *bojowej*. Obrazek w swej całości jest, jak mówiliśmy, naszkicowany bardzo pobieżnemi rysami; występują tylko w nim ustępy wydatniejsze pełne poetycznego uroku. Część sielankowa, choć w niej jest miłość, ma właśnie najmniej poezyj, bo najmniej, że się tak wyrazimy, prawdopodobieństwa. To przeświadczenie wewnętrzne samego autora o braku w niej prawdy, zawadza mu; i choć się sadzi na wyrażenia czułe, dające się wszakże zastosować do każdej sceny miłośnej, część ta sielankowa jest zimna, i wygląda na sztukowanie tylko.

Sielanką w tym obrazku jest wzajemna miłość Oxeny i Jana z Oczeretowa — miłość prostej dziewczyny ludu, i panicza szlacheckiego i zamożnego rodu. Poznali się jeszcze pierwej, gdy Oxena wodę ze studni brała, a panicz nadjechał, i pomagał jej wiadro wyciągać. Jan z Oczeretowa jest teraz między innymi w Czartowym ostrowie; a Oxena, gdy ojcu czas nie pozwala, lub gdy częstem w las chodzeniem nie chce dawać podejrzenia, przemyka się przez bagna, lasy i niebezpieczne czaty kozackie, aby biednym partyzantom przynosić żywność, wieści od rodzin i inne potrzeby. Jest to zapewne okoliczność, która może rozżarzyć miłość młodych ludzi, i podnieść ją nawet do wyższej i szlachetniejszej namiętności. Ale niemniej przeto i taka miłość zidealizowana między dziewczyną prostą a młodzieńcem wyższego stanu, niema prawdopodobieństwa; i czułe ich pogadanki w lesie, nie stosują się ani do tła, ani do treści obrazu, i wyglądają jakby pożyczone zkąd innąd romansowe dyalogi.

Wszakże zdaniem naszem, proste poświęcenie się ojca i córki dla prześladowanych panów, wystarczało bez romansu, nie wiele prawdopodobnego, do podniesienia i upoetyzowania tego, z innej strony tak żywo odmalowanego obrazku. Czyż do wzbudzenia żywego zajęcia nie wystarcza, że stary Ułas donosił swoim panom, póki mógł, czego im tylko potrzeba było; a gdy nagle zaniemógł, Oxena zastępuje jego miejsce? Czyż nie wystarcza rozwiązanie tragiczne? Kozacy wietrzą już od dawna tę kryjówkę panów, lecz trafić do niej nie mogą; używają więc żyda szpiega. Napadają umierającego Ułasa, biją go, lecz nic z niego wydobyć nie mogą; Ułas kona, zabierając tajemnicę w wiernej piersi swojej. Oxena biegnie ostrzedz partyzantów; lecz tuż za nią postępuje szpieg, a za szpiegiem idą kozacy. Szlachta napadnięta broni się; walka przeciąga; mnóstwo ginie szlachty, reszta zdołała umknąć; między zabitymi jest biedna Oxena, trafiona kulą ekonoma Kapoty, który nie wierząc w cnoty i wierność ludu, ma to przekonanie, że ona ich zdradziła i kozakom odkryła tajemną kryjówkę.

Z tem wszystkiem, choć jak powiedzieliśmy, całości można nie jedno zarzucić, utwor ten Syrokomli należy policzyć do najlepiej udałych. Najpiękniejsze te są ustępy, w których autor zachowuje w opowiadaniu ton gawędowy, gdzie niegdzie tak żywy, prawdziwy i zajmujący, jakby wyjęty z najlepszych gawęd naszego Wincentego Pola.

(Dokończenie nastąpi.)

cznego, bo ogołoconego z możności uwieńczenia i najrzetelniejszej pracy skutkiem pomyślnym.

I oto się dzieje, że Dublany zaledwie kilka razy do roku widują swoich referentów, że administracya zeszła na kancelaryjną manipulacyę, że wszystko zaczyna i kończy się na formalnościach raportowych, przesełanych starannie z Dublan do kancelaryi komitetowej, i zapisywanych pilnie przez płatnego rachmistrza. Idzie tu bowiem o kontrolę liczby dziesiątkowych ułomków, lecz nie o kontrolę czynu, jego właściwości i rzetelnej potrzeby.

Jeżeli więc w czem, to w spisywaniu raportów była systematyczność w Dublanach, bez względu czy niemi zawiadywał pospolity ekonom, czy dyrektor, który tem samem, że tygodniowe składać raporta był przymuszonym, przestał być dyrektorem i zeszedł na maszynę wykonawczą rozkazów wydawanych z kancelaryi komitetowej, rozkazów zwykle poniewczasie przychodzących i drobiazgowych.

Jakie następstwa wynikły z podobnej administracyi Dublan, okazują najlepiej niedobory folwarczne przechodzące w roku gospodarskim 1856 na 1857, sumę trzechtysięcy złr. Jest to niedobór czysto folwarczno-polowy bez wydatków na budynki, niedobór na dwiestu siedmdziesięciu morgach, z których dochód propinacyjny opłaca podatki.

Wprawdzie polepszył się stan finansowy folwarku dublańskiego w upłynionym roku, albowiem pomimo niskich cen zbożowych znikł z bilansu niepospolity niedobór poprzedniego roku, i chociaż nieznaczny, zawsze jednak okazał się jakiś dochód. Ten nadzwyczajnie szczęśliwy obrót finansów folwarcznych zawdzięczają Dublany niezmordowanej troskliwości i praktycznemu pojęciu stanowiska referenta komitetowego spraw dublańskich, którym był przez rok cały Włodzimierz hrabia Russocki. Wystąpienie rzeczonego referenta z komitetu, i złożenie referatu spraw dublańskich, będzie przeto nazawsze dotkliwą stratą dla zakładu. Niekażdemu bowiem dany jest dar pojęcia swego stanowiska, nie każdy łączy z tem pojęciem tę gorliwość, jakiej po nim wymaga tak ważne urzędowanie — o czem nas najlepiej przekonuje obecny na zimowem ogólnem zgromadzeniu galicyjskiego Towarzystwa obrany dla Dublan główny czyli kierujący referent, którego zakład dublański od pierwszych dni maja do obecnej chwili niewidział.

Pojmuję, że własne sprawy, stan zdrowia, wyjazd za granicę są ważnemi powodami do opuszczenia Dublan; ale w takim razie wypadało obrachować się z czasem i z obowiązkami względem siebie, i nieprzyjmować obowiązków publicznych; bo sprawy zakładu dublańskiego nie są polem popisu chwilowych zachceń, nie są zabawką, ale wkładają ciężkie obowiązki, które raz przyjąwszy na siebie, niewolno lekceważyć i fantastycznie sprawować, bez narażenia się na surowy sąd opinii publicznej. Tego rachunku widać niezrobił ze sobą dzisiejszy kierujący referent, i w tem zawinił; a zarzut mu zrobiony jest o tyle słuszniejszym, o ile mocniej zawiódł nadzieje, wzniecone na zimowem zgromadzeniu swem energicznem wystąpieniem w obronie utworzonego przez siebie projektu do nowej organizacyi zakładu dublańskiego.

Rozpocząć organizacyę i opuścić jej kierunek na samym wstępie, jest to samo, co zniszczyć stan rzeczy dawniejszej, a nieutworzyć nowego—jest tem samem, co narazić zakład na niepewną przyszłość. Można się bowiem zapytać: kto dziś kieruje Dublanami? kiedy je główny referent i organizator opuścił; kiedy niemają miejscowego dyrektora; kiedy wszelkie chwilowe zastępstwo zastąpić niemoże myśli i kierunku, jakie się w głowie oddalonego referenta rozwijają. Zdaje się, że Dublany dziś stoją *per vim inertiae*, a szkoła niezmordowaną pracą profesora rolnictwa.

Z wielką boleścią serca przyszło mi wytknąć te wady w dotychczasowej administracyi Dublan; ale wytknąć musiałem, aby je usunąć na przyszłość, i zwrócić na nie uwagę tych, którym kraj powierzył opiekę nad tym jedynym narodowym zakładem naukowym.

Zdaje się, że wchodzić w dalsze szczegóły niedokładności administracyjnej Dublan, niema potrzeby; wymienione bowiem aż nadto wystarczają, aby udowodnić niezbędność proponowanej przezemnie organizacyjnej komisyi, której członkowie wybrani z pomiędzy ludzi fachowych, zajęci wyłącznie sprawami zakładu, i połączeni ze sobą nieprzerwanie tak długo, dokąd rozpoczętej organizacyi nieprzeprowadzą, niezaniedbają zapewne wszelkiego dołożyć starania, aby uniknąwszy słusznego zarzutu, zasłużyli na wdzięczność u współobywateli i u potomności. —

Z powodu więc tak ważnego stanowiska tej organizacyjnej komisyi poważam się niektóre uwagi podać pod sąd publiczny.

1. Komisya ta składać się będzie z trzech osób, z dodaniem płatnego referenta.

2. Narady swe prowadzić będzie w obecności jednego z członków komitetu dla zasięgnienia wyjaśnień z przeszłości.

3. Członkowie komisyi obrani na najbliższem zimowem zgromadzeniu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, przyjąwszy obowiązek nie mogą się bez nadzwyczajnych i ugruntowanych przyczyn cofnąć przed ukończeniem organizacyi, i nie mogą być równocześnie członkami komitetu.

4. Uzdolnienie na członka komisyi, wymaga ustalonej reputacyi postępowego gospodarza, znajomości nauk teoretyczno-rolniczych, i zgody w zasadzie, że zakład dublański ma mieć wyższą rolniczą szkołę.

5. Wszystkie większością głosów w komisyi zapadłe uchwały, mają moc wykonawczą bez odnoszenia się do komitetu i ogólnego zgromadzenia, któremu wszelako winna składać najdokładniejsze rachunki i sprawozdanie z postępu w zakładzie.

6. Fundusze należące do folwarku i szkoły dublańskiej, będą bezpośrednio pod zarządem komisyi, która stósownie do sperandy w dochodach ułoży roczny bilans, i przedłoży go do zatwierdzenia ogólnemu zgromadzeniu.

7. Komisya ta obowiązaną będzie co kwartał ogłaszać sprawozdanie ze swych czynności w dwóch upowszechnionych pismach czasowych, mianowicie: jaki jest stan funduszów, na jakie cele już wydane użyto, ile ich jeszcze brakuje, aby zamierzoną organizacyę przeprowadzić? Tym sposobem będzie miał kraj nieustająco żywy obraz przed oczyma, a widząc systematycznie rozwijający się postęp, ukocha zakład jak swoje dziecko, i chętnie do rozwinięcia jego dojrzałości przyczyniać się będzie.

8. Referent płatny z głosem doradczym, musi być albo ukończonym technikiem z rolnictwem obeznanym, albo uczniem jednego z zakładów rolniczych zagranicznych. Posada płatnego referenta ma być w drodze konkursu obsadzona.

9. Czynność organizacyjna komisyi powinna się najpóźniej w trzech latach ukończyć.

10. Przez przeciąg urzędowania organizacyjnej komisyi, posada dyrektora nie będzie obsadzoną; tym bowiem sposobem oszczędzi się przez lat trzy przeszło sześćtysięcy złr., a komisya zastępując to miejsce w gronie swoim płatnym referentem, będzie mogła stanowczo przy jego pomocy powzięte projekta bez przeszkody przeprowadzać.

Na powyższych uwagach kończąc list dzisiejszy, przyrzekam w następującym uzasadnić je szczegółowym rozbiorem. *Budzimierz Socha.*

Część urzędowa.

* C. k. dyrekcya finansowa zwraca uwagę rozporządzeniem z dnia 2. z. m. do l. 6467 na istniejące przepisy z 25. czerwca r. 1853 l. 8556, według których przełożeni gmin mają zawsze potwierdzać palety egzekucyi wojskowej, t. j. dokładnie wyrazić dzień przybycia i odwołania ludzi egzekucyjnych, nad czem czuwać mają urzęda powiatowe i podatkowe.

* Rozporządzenie tejże c. k. dyrekcyi z dnia 4. b. m. do l. 32.222 poucza właściwe organa, jak mają postępować przy wymiarze podatku dochodowego w razie, gdy opodatkowaniu podpapające osoby zaprzeczają wysokość swojego dochodu. Zeznanie osób godnych zaufania nie jest dostatecznem w takim razie do nałożenia podatku; lecz należy dochodzić prawdy, przez wysłuchanie nieinteresowanych świadków, jako też wglądnienie w dokumenta, urzędowe potwierdzenia, fasye, kontrakty i t. p., by tym sposobem przekonać się o prawdziwej wysokości dochodu opodatkowaniu podpadającego.

Konkursa.

Nr. 40.564. Posada kancelisty przy dyrekcyi budowniczej we Lwowie z płacą 500 złr.; termin 20. paźdz.

Nr. 636. Posady 15stu adjunktów przy sądach powiatowych w obrębie sądowym preszburskim na Węgrzech z płacą 500 złr. term. 30. paźdz.

Nr. 9.825. Posada kasyera miejskiej gminy w Żółkwi z płacą 350 złr., term. 30. paźdz.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Dnia 20. września rozpoczęły się na kolei żelaznej na przestrzeni z Dembicy do Rzeszowa próby jazdy; otworzenie tej kolei nastąpi stanowczo z d. 1. listopada. Z wiosną rozpoczną się roboty na linii z Rzeszowa do Przemyśla.

* Kolej żelazna z Wiednia do Lincu jest już na ukończeniu; otwarcie jej nastąpi d. 19. listopada; kolej ta obejmuje przeszło 24 mil.

* Dnia 21. września r. b. skazał sąd berliński bankiera pruskiego Noe Silberstein na 18 miesięcy więzienia za zamiar oszukańczego bankructwa.

* W Dalmacyi pokazała się zaraza na kukurudzę, podobna do tej, jaka dotyka winogrona i kartofle. Dano jej nazwę suchy rak. Okazuje się nasamprzód na liściach, zkąd szerzy się na badyle i kaczany.

* Z Radomia piszą: Jarmark św. Michalski był tak lichym, że oprócz Grosa z Warszawy z futrami i kilku żydków z kramarszczyzną, niebyło ani bryczek, ani bydła, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, które jego są.

* **Gdańsk** niegdy sławny handlem zboża do Anglii, ogranicza się dzisiaj na spekulacyach do Niemiec; cały odbyt idzie na zaspokojenie potrzeb konsumpcyi szlązkiej, saskiej i nadreńskiej. W ostatnim tygodniu zakupiono na rachunek Prus wschodnich znaczną partyę ziarna.

* **Targi wiedeńskie** są tak przepełnione zbożem, że spadek cen stał się nieuniknionym. Pszenica potaniała o 1 złr. na mierzycy. Z Galicyi nadeszły oferty dostawienia znacznych partyj siemienia lnianego po cenie $5^3/_4$ do 6 złr. za mierzycę. Propozycye względem dostarczania oleju lnianego z Anglii, mało znalazło uwzględnienia.

* **Lwów.** Taksa mięsa na miesiąc październik ustanowiona po 7 kr. m. k. za funt jeden.

* Na targu poniedziałkowym znajdowało się 224 sztuk bydła rzeźnego; za woły płacono 40 do 56 złr. m. k.

Kronika.

* Czas donosi, że we wtorek d. 28. września przybył do Krakowa p. Kraszewski w powrocie z podróży swojej za granicę, a po zwiedzeniu zabytków godnych uwagi starego grodu udał się z powrotem do domu na Warszawę.

* Widziany obecnie kometa Donatego, zwiększać się ma aż do 9go października, poczem będzie znów ubywać stopniowo, aż zniknie zupełnie. Miotła jego jest długa na dwa miliony mil, więc 40 razy dłuższa niż oddalenie księżyca od ziemi. Dnia 22go z m. był on oddalony od ziemi 20 milionów, a od słońca $12^3/_4$ milionów mil.

* Towarzystwo naukowe krakowskie zamianowało pp. Karola Szajnochę i księdza Sadoka Barącza członkami rzeczywistymi.

* Ma przybyć do Lwowa p. Szpakowski, skrzypek. Dał on w Wiedniu kilka koncertów. i zachwycił mistrzowską grą swoją Wiedeńczyków tak dalece, że najpierwsze znakomitości muzykalne i dzienniki przyrównują grę jego do gry Ole Bula w latach jego młodości. Wielka to pochwała, zważywszy, jak niebardzo są tam pochopni do sławienia naszych artystów.

Sprawozdanie
z posiedzeń sądu karnego.

(K) Na dniu 27. b. m. rano odbyła się przed c. k. sądem karnym we Lwowie ostateczna rozprawa z Danielem Szumyło K., 37 letnim szlachcicem zagrodowym z Łoziny w pow. Janowskim, oskarzonym o zbrodnię zabójstwa i ciężkiego pobicia. Daniel Szumyło K. pokłócił się z Grzegorzem Kryłoszańskim i ojcem jego Piotrem Kryłoszańskim, przy siejbie na polu. Szło im o grunt, o który się procesowali od lat kilku. Przyszło do kłótni, już to nie pierwszej z tego powodu, a wreszcie gdy się zabrano do bijatyki, Daniel Szumyło K. porwał, jak mówi, dla obrony własnej za spory kij (podobno część brony) i znowu dla obrony własnej *machnął*, na odlew jak mówią, i uderzył Grzegorza w czoło raz jeden, a w skutek tego jednego uderzenia Grzegorz padł na ziemię, dźwignął się i znowu upadł, poczem wzięto go na drabiniasty wóz, i tak w kilka godzin umarł. Gdy więc Grzegorz upadł, zerwał się jego ojciec Piotr; Daniel machnął znowu, i złamał mu lewą rękę poniżej łokcia. Piotr leżał ośm niedziel, i według zeznania powołanych do tej rozprawy lekarzy, prof. dr. Nagla i fizyka dr. Rohrera, ręka ta już nie zdolna do ciężkiej pracy, z której się utrzymuje. — Rozprawa cała nie była ciekawą ani dla psychologa ani dla jurysty. Czyn zabójstwa i ciężkiego pobicia był dowiedziony jasno częściowem zeznaniem obżałowanego i zeznaniami czterech świadków, jako Daniel Szumyło K. uderzył kijem Grzegorza K. i jego ojca Piotra K.; lekarze zeznali, że te uderzenia spowodowały śmierć jednego przez złamanie czaszki i wstrząśnienie mózgu, a ciężkie skaleczenie drugiego przez złamanie kości. Lekarze zeznali, że to jedno uderzenie w głowę wystarczało do zabicia Grzegorza K.; i że uderzenie to musiało upaść z góry — że więc musiało być z umysłu na głowę kierowane. Tymczasem obżałowany twierdził, że tylko odmachnął lewą ręką —i jak to pokazywał przed sądem, z boku z dołu ku górze, więc naturalnym biegiem musiało mimo jego woli spuścić się na dół. Obrońca adw. dr. Kabat, nie widział nawet przyczyny bronić sprawy obżałowanego tem, że według zeznania lekarzy czaszka zabitego była cienka, wiec łatwa do złamania; że *odmachnienie* obżałowanego, dla swojej obrony, mogło uderzyć z góry na czaszkę Grzegorza K. tak samo, jak kiedy kto pałaszem odbije cięcie na swój bok, i uderzy potem na głowę przeciwnika; że więc obżałowany nie na umyślnie, ale mimowoli cios ten poprowadził, z instynktu, ale nie aby Grzegorza K. *właśnie* w głowę uderzył. — Tem ważniejszą jest ta rozprawa, że mieliśmy sposobność poznać, jak zaszczytnem jest stanowisko prokuratora, kiedy je pojmie, i niewystępuje jako instygator, jako rzecznik kary z śmiercią i kajdanami w ręku dla grozy i przerażenia winowajców, ale jako rzecznik sprawiedliwości spokojnej, bez uprzedzenia, bez namiętności, nie sprawiedliwości ścigającej, ale warującej praw boskich i ludzkich. Zastępca nadprokuratora p Mehofer dał nam dzisiaj wzór takiego rzecznika; mowa jego była jasna, prosta, poważna, równie jak roztrząsanie sprawy w biegu przesłuchania; bez owych natężeń i błyskotek stylu, których wolno używać obrońcy, ale nie oskarzycielowi, występującemu w imieniu prawa, które nawet obrażone, nie przestępuje granic powagi i objektywnego umiarkowania.—Nie było okoliczności ani zmniejszających winę, ani obciążających; prawo stanowi na zabójstwo karę więzienia od lat 5—10, a na zbrodnię ciężkiego pobicia 1—5 lat. Wniosek c. k. prokuratora orzekający na karę 7 lat za obie zbrodnie, z postem co tydzień i utratą szlachectwa, zmniejszył c. k. sąd pod przewodnictwem c. k. radzcy p. Wanieka, na 6 lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc dnia 28go, jako dzień popełnionego zabójstwa, i na utratę szlachectwa.

Przyjechali do Lwowa od 28. września do 2. października.

PP. Łazowski A z Polski, Morawski R. z Płotyczy, hr. Dunin Borkowski S. z Pacykowa, Wiśniewski W. z Dobrzan. Radziejowski E. z Krakowa, hr. Dunin Borkowski E. z Dubiecka, Podgrodzyński K. z Rosyi, Chrzanowski P. z Warszawy, Swierzawski A. z Szczepiatyna, hr. Drohojewski K. z Tomaszowiec, hr. Starzeński L. z Podkamienia, br. Brunicki J. z Rudy, Terlecki M z Ciesacina wiel. Winnicki E. z Strutyna, Przygodzki F. z Sokala, Gotleb K. z Dołhomościsk, Rymiński L z Horyhlad, Podhorodeński K. z Paryża, Markowski L. z Wiednia, hr. Łoś A. z Werchraty, Zawadzki A. z Firlejówki, Perelli W. z Arłamowskiej woli, Laskowski W. z Ustrzyk, Kałmucki J. z Stanisławowa, Sozański C. z Kornalowiec, Kieszkowski J. z Halicza, Stankiewicz S. z Podlisek, Wołyszynowski E. z Dembicy, Wołoszynowski A. z Krakowa, Czarniecki W. z Cieplic, Deboli S. z Polski, ks. Czartoryjski A. z Podhajec, hr. Krasicki E. z Stratyna, Makowski A. z Polski.

Wyjechali ze Lwowa od 28. września do 2. października.

PP. Papara H. do Potoka, Podgrodziński K. do Krakowa, Wierzbicki J. do Kutkorza, Ujejski W. do Lubszy, Korytowski K. do Wiednia, Dylowski M. do Rolowa, Winnicki E. do Strutyna. Oczosalski S. do Hrusiatycz, Ochrymowski do Michaliniec, Morawski K. do Podhorzec, hr. Kalinowski W. do Bakowiec, Iżycki J. do Polski, Hoszowski A. do Kniażołówki, hr. Dzieduszycki J. do Jarczowiec, Łodyński G. do Milatyna, Dworski A. do Przemyśla, Frank F. do Nahaczowa, br. Brückman H. do Wołoszczy, hr. Dunin Borkowski S do Pacykowa, Komarnicki B. do Sasowa, Winnicki T. do Brzozowa, Swierzawski A. do Szczepiatyna, hr. Potocki A. do Rosyi, Pohorecki F. do Cichobuża, Morawski R. do Płotyczy, hr. Męciński C. do Dukli.

Kurs Lwowski z dnia 30. września 1858.

Dukat holenderski	4	36
Dukat cesarski	4	39
Rosyjski pól-imperiał	7	58
Rosyjski rubel srebrny	1	33
Pruski talar kur.	1	29
Polski kurant i pięciozłotówka	1	8
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	79	53
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	81	37
Pożyczka narodowa } bez kuponu	82	37

Kurs Wiedeński z dnia 30. września 1858.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	$82^1/_2$
detto $4^1/_2$ " " "	—
detto 4 " " "	—
detto 3 " " "	—
detto $2^1/_2$ " " "	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 " "	—
" " " 1839 " "	—
" " " 1854 " "	—
Pożyczka narod. " 1854 " "	$83^3/_{16}$
Obligi banku " "	—
" indemniz. austryj. " "	—
" " galicyj. " "	$81^1/_2$
Akcye banku narod. za 1000 złr.	$947^1/_2$
" tow. kred. na 200 złr.	$249^1/_2$
" żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	522
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	1755
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—

Augsburg za 100 złr. cwancygierami	102
Bukareszt za 1 złr. *a vista* par	276
Hamburg za 100 mark. banko	$74^1/_8$
Londyn za 1 ft. szterl.	9.56
Medyolan za 300 lire austryackich	—
Paryż za 300 franków	$118^3/_8$
Dukaty austryackie %	—
Srebro	2

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.